

Od piątku Roma ma nowego właściciela. Oczy wszystkich skierowane są teraz na Thomasa DiBenedetto i jego wspólników, którzy deklarują, że spróbują zapewnić Romie pozycję, na jaką zasługuje w piłkarskim świecie. Ale moment powitania Amerykanów to też moment pożegnania rodziny Sensich. I choć zdarzały się upadki i wzloty, to chyba żaden kibic nie może zaprzeczyć, że za 18 lat wysiłków należy im się gorące podziękowanie.

Długie, bardzo długie pożegnanie. Zaczęło się w momencie, kiedy Roma trafiła w ręce banku, ale dokonało dopiero teraz, kiedy złożono podpisy na ostatniej wersji kontraktu ustalonego po długich negocjacjach, w których uwzględnić należało wszystkie szarości bilansu... W Bostonie zakończyła się przygoda rodziny Sensich z Romą, 18 lat może nie zawsze na najwyższym poziomie, ale ogólny bilans na pewno nakazuje wdzięczność. Przede wszystkim, jeśli uwzględnić głęboką otchłań, w jaką wpadł klub, ocierając się nawet o ryzyko bankructwa, zanim z pomocą przyszedł tak hojny, rasowy kibic, jakim był Franco Sensi.

Rodzina, która od zawsze miała w sercu żółć i czerwień barw Romy. Młodzi kibice może nawet nie wiedzą, że Silvio, ojciec Franco, był jednym z założycieli tego zespołu, który narodził się w 1927 roku z fuzji drużyn Roman, Fortitudo i Alba. Był też jednym z budowniczych legandarnego Campo Testaccio. Ale jeszcze zanim stanął na czele klubu, Franco Sensi aktywnie uczestniczył w kierowaniu nim, był też wiceprezesem, kiedy w 1961 roku Roma zapisała w swojej historii pierwsze i jedyne trofeum międzynarodowe, Puchar Miast Targowych wygrany po dwumeczu z Birmingham. Potem nad piłkarską pasją przeważyła konieczność zarządzania różnymi działalnościami przemysłowymi, od przemysłu rafineryjnego po wydawnictwa i budownictwo. Minęło aż 30 lat zanim mógł na nowo zwrócić uwagę na swoją odwieczną miłość, ale – czekając na objęcie funkcji prezesa – Franco Sensi przeżył gorzki moment. Niezbyt czyste polityczne ingerencje opóźniły o rok jego wkroczenie na scenę, a klub trafił w ręce Giuseppe Ciarrapico, co było nie mającą sobie równych katastrofą pod względem technicznym, ekonomicznym i wizerunkowym.

Niniejszy artykuł nie ma być hymnem pochwalnym ani rodzinną sagą, ale uczciwym bilansem działalności prowadzonej samodzielnie przez wiele lat, po krótkim okresie współpracy z Mezzaromą. To podsumowanie, w którym światło znacząco przeważa nad cieniami, które pojawiły się zwłaszcza po tym, jak długa choroba odsunęła od rządów Franco Sensiego. Przygoda Sensich z Romą może za bardzo, zwłaszcza na początku, uwarunkowana była zbyt dużą miłością do tego miasta, którego Franco Sensi czuł się synem pod każdym względem. Łatwo odgadnąć stan duszy kogoś, kto na ławkę Romy sprowadził Carletto Mazzone, zdolnego i pełnego pasji trenera, na którego jednak także wpływała przesadna miłość do reprezentowanych barw.

Sezony bez sukcesów, na które na darmo czekali kibice, kiedy finanse klubu zostały uporządkowane dzięki znaczącym poświęceniom nowego właściciela. Niewielkie doświadczenie leżało także u podstaw tego wyboru, który odradzali mu dawni przyjaciele, do których miałem zaszczyt należeć: ryzykowne postawienie na Carlosa

Bianchiego, który Europę i jej piłkę znał tylko jako piłkarz występujący we Francji. Jeśli argentyński szkoleniowiec wybrał na swojego ulubieńca niejakiego Trotte, który szybko wypadł z obiegu, to chyba nie miał zbyt jasnej wizji. A Franco Sensi, po tym jak bronił go, ryzykując konflikt ze wszystkimi, na koniec musiał pogodzić się z oczywistym i na nowo sięgnąć po starego przyjaciela Liedholma, żeby zamknąć ten gorzki sezon na 12 miejscu.

Chociaż włoska piłka cierpiała pod panowaniem, nawet nie ukrywanym, potentatów z północy, to kibice z sympatią wspominają sezony Zemana, u którego boku prezes prowadził odważną batalię przeciw zbyt potężnym wrogom. W końcu pojawił się człowiek, który potrafił wygrywać wszędzie i zawsze, Fabio Capello. I to on doprowadził Romę do scudetto, do którego wzdychała od 18 lat. Był też o włos od zdobycia kolejnych, a fakt, iż to się nie udało, do dziś napawa gorczą i żalem. Tamten sukces zostawił negatywne ślady w bilansie, uznanie zasług swoich mistrzów doprowadziło Franco Sensiego do prawie niemożliwych do zniesienia wydatków, zwłaszcza na kosztowne i długie przedłużenia kontraktów. Kończyła się złota epoka, także dlatego, że prezes zdecydował się zaangażować w serię niezbyt szczęśliwych inicjatyw: nie tylko przemysłowych, jak Itaipetroli, lotniska w Rzymie, port w Civitavecchia, ale także piłkarskich, jak niemożliwe do wyjaśnienia inwestycje w Palermo czy w nawet w Nicei.

Taką trudną sytuację odziedziczyła Rosella Sensi, kiedy Franco najpierw usunął się na margines, a potem odszedł. Musiała stawić czoła wielu przeszkodom i trzeba jej przyznać, że włożyła w swoją pracę wiele wysiłku i zaangażowania, choć może wybór współpracowników w kluczowych dla firmy sektorach nie był najszcześniejszy. Brak komunikacji, nieumiejętne wykorzystanie marki i sprzedaży firmowych produktów, kilka dyskusyjnych decyzji także na poziomie technicznym. Na pewno za niewielkie pieniądze nie można mieć gwiazdki z nieba, ale pewnych wydatków naprawdę można było sobie oszczędzić, czego przykładem mogą być Cichino i Julio Baptista, a w końcu szaleńcze postawienie na Adriano. W tym ostatnim przypadku nadal czekamy na wyjaśnienie i wskazanie osób za to odpowiedzialnych. Ale w momencie, kiedy ten długi związek się rozpada z powodu problemów, z którymi nie da się sobie poradzić, kibice Romy nie mogą nie okazać wdzięczności Franco Sensiemu oraz całej rodzinie, która wspierała go w jego wysiłku, życząc jej pogodnej przyszłości wolnej od polemik i ataków.

Artykuł pochodzi z piątkowego numeru "Il Tempo"

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa